

**HENRYK
SIENKIEWICZ**

ZA CHLEBEM

Henryk Sienkiewicz

Za chlebem

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843366

Za chlebem:

Аннотация

Wawrzyn Toporek podjął ważną życiową decyzję – dowiedziawszy się, że w Ameryce może prowadzić lepsze życie, pełne dobrobytu, zabrał córkę Marysię i ruszył w podróż. Na pokładzie niemieckiego statku rozpoczyna się opowieść o nich. Emigranci wiedli dotychczas życie na wsi i nie do końca rozumieli, co tak naprawdę robią – nie pojmowali ani odległości, ani tego, jakie trudności mogą ich spotkać. Już na pokładzie czują się osamotnieni, nie rozumieją obcych języków, nie wiedzą, w jaki sposób będą zarabiać na życie. Pośród tych przeciwności losu spotykają jednak na swojej drodze dobrych ludzi – czy zdołają ich oni wyratować od niedoli? Nowela *Za chlebem* Henryka Sienkiewicza to wciąż aktualny głos w sprawie emigracji oraz problemu najniższych warstw społecznych z przystosowaniem do warunków, których nie znają. Sienkiewicz zwraca uwagę zarówno na problem niskiej świadomości chłopów, małej wiedzy o świecie, jak i poddaje w wątpliwość kwestię wiary w to, że gdzieś indziej na pewno będzie lepiej. Nowela została wydana po raz pierwszy w 1880 roku, opublikowano ją na łamach „Gazety Polskiej”.

Содержание

I	4
Конец ознакомительного фрагмента.	32

Henryk Sienkiewicz

Za chlebem

I

Na oceanie – Rozmyślanie – Burza – Przybycie

Na szerokich falach oceanu kołysał się niemiecki statek „Blücher”, płynący z Hamburga do New Yorku.

Od czterech dni był już w drodze, a od dwóch minął zielone brzegi Irlandii i wydostał się na pełnię. Z pokładu, jak okiem dojrzeć, widać było tylko zieloną i szarą równinę, pooraną w bruzdy i zagony, rozkołysaną ciężko, miejscami zapienioną, w dali coraz ciemniejszą i zlewającą się z widnokregiem pokrytym białymi chmurami.

Blask tych chmur padał miejscami i na wodę, a na tym tle perłowym odrzynał się wyraźnie czarny kadłub statku. Kadłub ten, zwrócony dziobem ku zachodowi, to wspinał się pracowicie na fale, to zapadał w głąb, jakby tonął; czasem niknął z oczu, czasem wzniesiony na grzbiecie bałwanu wynurzył się tak, że aż dno było mu widać, a szedł naprzód. Fala płynęła ku niemu, a on ku fali – i rozcinał ją pierśią. Za nim, jakby olbrzymi wąż, gonił biały gościniec spienionej wody; kilka mew leciało za sterem, przewracając kozły w powietrzu i kwiląc, jakby polskie czajki.

Wiatr był dobry; statek szedł połową pary, a natomiast rozpiął żagle. Pogoda znaczyła się coraz lepsza. Miejscami pomiędzy poszarpanymi chmurami widać było kawały błękitu nieba, zmieniające kształt ustawicznie. Od chwili jak „Blücher” opuścił port hamburski, czas był wietrzny, ale bez burzy. Wiatr dął ku zachodowi, chwilami jednak ustawał: wówczas żagle opadały z łopotem, aby następnie znowu wydać się na kształt piersi łabędziej. Majtkowie, poubierani we włóczkowe obcisłe kaftany, ciągnęli linę dolnej rei¹ wielkiego masztu i krzycząc żałośnie: „Ho – ho – o!”, pochylali się i prostowali w takt do śpiewu, a wołania ich mieszały się ze świstem piszczałek miczmeńskich² i z gorączkowym oddechem komina, wyrzucającego przerywane kłęby lub pierścienie czarnego dymu.

Korzystając z pogody, pasażerowie powysypywali się na pokład. Na tyle okrętu widać było czarne paltoty i kapelusze podróżnych z pierwszej klasy; na przodzie pstrzyła się różnobarwna gawieź emigrantów jadących pod pokładem. Niektórzy z nich siedzieli na ławkach, paląc krótkie fajki, inni pokładli się, inni poopierani o burty spoglądali na dół w wodę.

Było i kilka kobiet z dziećmi na ręku i blaszanymi naczyniami pouwiązywanymi do pasa; kilku młodych ludzi przechadzało się wzdłuż od dzioba aż do pomostu, chwytając

¹ *reja* – poprzeczne drzewce przymocowane do masztu jednostki żaglowej; do rei przyczepiano prostokątny żagiel tzw. rejowy. [przypis edytorski]

² *miczmeński* – związany z (należący do itd.) *miczmanem*, tj. starszym kadetem marynarki ang. i amer. [przypis edytorski]

z trudnością równowagę i zataczając się co chwila. Ci śpiewali: „*Wo ist das deutsche Vaterland*³?!” i może myśleli, że tego *Vaterlandu* nigdy już nie zobaczą, ale mimo to wesołość nie schodziła im z czoła. Pomiedzy wszystkimi ludźmi dwoje było najsmutniejszych i jakby od reszty odłączonych: stary mężczyzna i młoda dziewczyna. Oboje, nie rozumiejąc po niemiecku, byli prawdziwie samotni i wśród obcych. Kto oni byli – każdy z nas na pierwszy rzut oka by to odgadł: chłopci polscy.

Chłop nazywał się Wawrzon Toporek, a dziewczyna, Marysia, była jego córką. Jechali do Ameryki i przed chwilą po raz pierwszy ośmielili się wyjść na pokład. Na zbiedzonych chorobą ich twarzach malował się przestach i zdziwienie zarazem. Wylękłymi oczyma spoglądali na towarzyszków podróży, na majtków, na statek, na komin oddychający gwałtownie i na groźne wały⁴ wodne, ciskające grzywę piany aż do burt statku. Nie mówili do siebie nic, bo nie śmieli. Wawrzon trzymał się jedną ręką za poręcz, drugą za czapkę rogatą, żeby mu jej wiatr nie zerwał, a Marysia trzymała się tatula i ile razy statek pochylił się mocniej, tyle razy przytulała się do niego silniej, wykrzykując po cichu ze strachu. Po niejakiem czasie stary przerwał milczenie:

– Maryś!

– A co?

– Widzisz?

³ *Wo ist das deutsche Vaterland* (niem.) – gdzie jest niemiecka ojczyzna. [przypis edytorski]

⁴ *wał* (daw.) – fala. [przypis edytorski]

– Widzę.

– A dziwujesz się?

– Dziwuję się.

Ale więcej się jeszcze bała, niż dziwiła; stary Toporek to samo. Szczęściem dla nich, fala zmniejszała się, wiatr ustawał, a przez chmury przedarło się słońce. Gdy ujrzeli „słonko kochane”, lżej im się zrobiło na sercu, bo sobie pomyśleli, że „ono takuteńkie jak w Lipińcach”. Jakoż wszystko było dla nich nowym i nie znanym, tylko ten krąg słoneczny, jarzący a promienny, wydał im się jakby dawnym przyjacielem i opiekunem.

Tymczasem morze wygładzało się coraz więcej; po jakimś czasie żagle opadły, z wysokiego pomostu rozległa się świstawka kapitana i majtkowie rzucili się je upinać. Widok tych ludzi, zawieszonych jakby w powietrzu nad otchłanią, przejął znów zdumieniem Toporka i Marysię.

– Nasze chłopaki nie potrafiliby tak – rzekł stary.

– Kiej Niemcy wleźli, to i Jaśko by wlaźł – odparła Marysia.

– Który Jaśko?... Sobków?

– Gdzieta⁵ Sobków. Powiadam Smolak, koniucha⁶.

– On je⁷ chwacki⁸, ale ty go sobie z głowy wybij. Ni jemu do ciebie, ni tobie do niego. Ty jedziesz panią być, a on jak był

⁵ *gdzieta* (gw.) – gdzież tam. [przypis edytorski]

⁶ *koniucha* – koniuch; pasterz koni. [przypis edytorski]

⁷ *je* (gw.) – jest. [przypis edytorski]

⁸ *chwacki* – dzielny, dziarski. [przypis edytorski]

koniuchą, tak się i zostanie.

– On też kolonię ma...

– Ma, to w Lipińcach.

Marysia nie odrzekła nic, pomyślała sobie tylko, że co komu przeznaczone, to go nie minie, i westchnęła tęsknie, a tymczasem żagle były już upięte, natomiast śruba zaczęła tak silnie burzyć wodę, że aż cały statek drżał od jej ruchów. Ale kołysanie ustało prawie zupełnie. W oddali woda wydawała się już nawet gładką i błękitną. Coraz nowe postacie wydobywały się spod pokładu: robotnicy, chłopci niemieccy, próżniacy uliczni z różnych miast nadmorskich, którzy jechali do Ameryki szukać szczęścia, nie pracy; tłok zapanował na pomoście, więc Wawrzon z Marysią, by nie leżć nikomu w oczy, usiedli na zwoju lin, w samym kątku wedle dzioba.

– Tatulu, długo jeszcze pojedziewa⁹ bez wodę? – pytała Marysia.

– Czy ja wiem. Kogo się spytasz, nikt ci nie odpowie po katolicku.

– A jakże my będziewa¹⁰ w Ameryce się rozmawiać?

– Albo to nie mówili, że tam naszego narodu chmara jest?

– Tatulu!

– Czego?

⁹ *pojedziewa* (gw.) – pojedziemy; daw. starop. forma liczby podwójnej. [przypis edytorski]

¹⁰ *będziewa* (gw.) – będziemy; daw. starop. forma liczby podwójnej zachowana w gwarze. [przypis edytorski]

– Dziwować się, to się i dziwować, ale zawdyk¹¹ w Lipińcach było lepiej.

– Nie bluźniłabyś po próżnicy.

Po chwili jednak Wawrzon dodał, jakby mówiąc sam do siebie:

– Wola boża!...

Dziewczynie oczy nabrały łzami, a potem oboje zaczęli rozmyślać o Lipińcach. Wawrzon Toporek rozmyślał, dlaczego jechał do Ameryki i jak się to stało, że jechał. Jak się stało? Oto przed pół rokiem w lato zajęli mu krowę z koniczyny. Gospodarz, który ją zajął, chciał trzy marki za szkodę. Wawrzon nie chciał dać. Poszli do sądu. Sprawa przewlokła się do wyroku. Poszkodowany gospodarz żądał już nie tylko za krowę, ale i za koszta jej utrzymania, a koszta rosły z każdym dniem. Wawrzon się upierał, bo żał mu było pieniędzy. Na sam proces wydał już niemało, wlokło się i wlokło. Koszta ciągle rosły. Na koniec przegrał Wawrzon sprawę. Za krowę już się Bóg wie co należało; że zaś nie miał czym zapłacić, zajęli mu konia, a jego za opór skazali do aresztu. Toporek wił się jak wąż, bo żniwa właśnie nadeszły, więc i ręce, i sprzężaj¹² potrzebne były do roboty. Opóźnił się ze zwózką¹³, potem też zaczęły padać deszcze;

¹¹ *zawdyk* (gw.) – zawsze; tu: jednak. [przypis edytorski]

¹² *sprzężaj* – ogół zwierząt pociągowych wykorzystywanych w rolnictwie do transportu i pracy na roli. [przypis edytorski]

¹³ *zwózka* – tu: zwiezenie zżętego zboża z pola do stodoły, gdzie było młócone i przechowywane. [przypis edytorski]

zboże porosło mu w snopach, więc pomyślał, że przez jedną szkodę w koniczynie cała jego chudoba¹⁴ pójdzie na marne, że stracił tyle pieniędzy, część inwentarza, całoroczny plon i że na przednówku¹⁵ chyba ziemię będą gryźli oboje z dziewczyną albo pójda po proszonym chlebie¹⁶.

Że zaś przedtem chłop był dostatni i dobrze mu się wiodło, zdjęła go tedy rozpacz straszna i począł pić. W karczmie poznał się z Niemcem, co się po wsiach niby o len zamawiał, a w rzeczy samej ludzi za morze wywodził. Niemiec powiadał mu cuda i dziwy o Ameryce. Ziemi obiecywał darmo tyle, ile w całych Lipińcach nie było – i z borem, i z łąkami, a chłopu aż się oczy śmiały. Wierzył i nie wierzył, ale Niemcowi Żyd pachciarz¹⁷ wtórował i mówił, że tam rząd daje ziemi każdemu, „ile by kto strzymał”. Żyd to wiedział od swego synowca. Sam Niemiec pokazywał pieniądze, jakich nie tylko chłopskie, ale i dziedzicowe oczy jako żywo nie widziały. Chłopa kusili, aż go skusili. A jemu tu po co zostawać? Toż za jedną szkodę stracił tyle, że parobka mógłby za to utrzymać. Mali¹⁸ się na

¹⁴ *chudoba* – własność; skromny majątek. [przypis edytorski]

¹⁵ *przednówek* (daw.) – okres przed nowymi zbiorami, kiedy już kończą się zapasy z poprzednich plonów; zwykle okres ten wypadł na przełomie zimy i wiosny (przedwiośnie), lecz określenie nie jest precyzyjne i jego konkretne znaczenie zależało zarówno od zamożności gospodarza, jak i sposobu uprawy (np. stosowania lub nie odmian ozimych itp.). [przypis edytorski]

¹⁶ *pójść po proszonym chlebie* – zacząć żebrać. [przypis edytorski]

¹⁷ *pachciarz* – dzierżawca. [przypis edytorski]

¹⁸ *mali* (daw.) – konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy ma, czyż ma. [przypis

zatracenie podawać? Mali wziąć w rękę kij z jeżem¹⁹ i śpiewać pod kościołem „Święta niebieska, Panno anielska”? Nic z tego nie będzie, pomyślał, Niemca dłonią w dłoń uderzył, do świętego Michała²⁰ się wyprzedził, córkę wziął i oto płynął teraz do Ameryki.

Ale podróż nie znaczyła mu się tak dobrze, jak się spodziewał. W Hamburgu obdarli ich bardzo z pieniędzy; na statku jechali we wspólnej sali pod pokładem. Kołysanie się statku i nieskończoność morska przerażały ich. Nikt go nie mógł zrozumieć, ani on nikogo. Rzucano nimi obojgiem jak rzeczą jaką; popychano go jak kamień przy drodze; Niemcy towarzysze drwili z niego i z Marysi. W porze obiadowej, gdy wszyscy cisnęli się z naczyńiami do kucharza rozdającego strawę, ich odpychano na sam koniec, tak że i głodem przyszło nieraz przymrzeć. Było mu na tym statku źle, samotno²¹, obco. Oprócz opieki bożej, nie czuł nad sobą innej. Minął przy dziewczynie nadrabiał, czapkę na bakier przekrzywił, kazał się dziwić Marysi i sam się dziwił wszystkiemu, ale nie ufał niczemu. Chwilami ogarniała go obawa, że może te „pogany”, jak nazywał towarzyszków, w wodę ich oboje wrzuca, może mu każą wiarę zmienić albo papier jaki

edytorski]

¹⁹ *kij z jeżem* – tj. kij ze skórką jeża na końcu, którym wędrowni żebracy oganiiali się od natarczywych psów. [przypis edytorski]

²⁰ *do świętego Michała* – tj. do 29 września a. 21 listopada (daty wspomnienia św. Michała Archanioła w kalendarzu chrześcijańskim). [przypis edytorski]

²¹ *samotno* – dziś: samotnie. [przypis edytorski]

podpisać, ba, choćby i cyrograf²².

Sam ten statek, który szedł naprzód dzień i noc po bezmiarach morskich, który trząsał się, huczał, pieniał wodę, oddychał jak smok, a nocą ciągnął za sobą warkocz iskier ognistych, wydawał mu się jakąś siłą podejrzaną i wielce nieczystą. Dziecinne obawy, choć się do nich nie przyznawał, ścisnęły mu serce; bo też ten polski chłop, oderwany od ojczystego gniazda, był naprawdę dzieckiem bezradnym i naprawdę był na woli bożej. Przy tym wszystko to, co widział, co go otaczało, nie mogło mu się w głowie pomieścić; więc nic dziwnego, że gdy siedział teraz oto na zwoju lin, głowa ta chyliła się pod brzemieniem ciężkiej niepewności i frasunku. Powiew morski grał mu w uszach i powtarzał jakby słowo: „Lipińce! Lipińce!”, czasem też poświstywał jakby lipinieckie fujarki; słońce mówiło: „Jak się masz, Wawrzonie? Byłom w Lipińcach”, ale śruba burzyła wodę coraz gwałtowniej i komin oddychał coraz szybciej, głośniej, niby dwa złe duchy, które ciągnęły go dalej i dalej od Lipińec.

Tymczasem za Marysią płynęły inne myśli i wspomnienia, a płynęły jako on²³ spieniony goścień lub jak mewy za okrętem. Wspominała oto, jako jesienią, późnym wieczorem, niedługo przed wyjazdem, poszła do studni, do żurawianej²⁴, w Lipińcach

²² *cyrograf* – zapis duszy diabłu (rodzaj testamentu), zwykle podpisywany własną krwią. [przypis edytorski]

²³ *on* (gw.) – tu: ten. [przypis edytorski]

²⁴ *żurawiana studnia* – studnia z żurawiem, tj. taka, z której wodę wyciągano za pomocą żurawia, czyli dźwigni, na której jednym ramieniu zawieszono było na sznurze wiadro do czerpania, zaś naciskanie drugiego ramienia pozwalało

wodę brać. Pierwsze gwiazdy zamigotały już na niebie, a ona ciągnęła żurawia śpiewając: „Jasio konie poił – Kasia wodę brała” – i czegoś jej było tak tęskno, jakby jaskółce jakiej, co przed odlotem świergocze żałośnie... Potem spod boru, spod ciemnego, ozwała się przeciągle ligawka²⁵... A oto Jaśko Smolak, koniucha, dawał znać, że widzi, jako²⁶ się żuraw chyli i że zaraz nadjedzie z „potrawów²⁷”. Jakoż zadudniało, nadjechał, zeskoczył ze źrebca, potrząsnął konopną czupryną, a co jej mówił, to wspominała jakby granie jakie. Przymknęła oczy i zdawało się jej, że Smolak znowu szepce do niej drgającym głosem:

– Kiej się twój tatulo uparli, to i ja zadatek dworski oddam, chałupinę sprzedam, kolonię sprzedam i pojedę. Maryś moja – mówił – gdzie ty będziesz, tam i ja żurawiem w powietrzu polecę, kaczorem wodą popłynę, złotym pierścieniem się po gościńcu potoczę, a znajdę cię, jedyna! Albo doła jakowa bez ciebie? Gdzie ty się obrócisz, tam i ja się obrócę; co się z tobą stanie, to stanie się i ze mną; jedno nam życie i jedna śmierć, a jakom ci tu nad tą wodą studzienną ślubował, tak mnie niech Bóg opuści,

wydobyć wypełnione wodą wiadro ze studni; archaiczny ten przyrząd został następnie zastąpiony kołowrotkiem. [przypis edytorski]

²⁵ *ligawka* – pol. ludowy instrument dęty drewniany, znany od średniowiecza; rodzaj rogu. [przypis edytorski]

²⁶ *jako* (gw.) – że. [przypis edytorski]

²⁷ *potraw* – trawa wyrosła na łące już po sianokosach a. ostatni, jesienny pokos siana; również: *otawa*. [przypis edytorski]

jeśli²⁸ ja cię opuszczę, Maryś moja jedyna!

Wspominając te słowa, Marysia widziała i oną studnię, i miesiąc²⁹ wielki, czerwony nad borem, i Jaśka jakby żywego. Miała też w tym rozmyślaniu ulgę i pociechę wielką. Jasiek chłop był zawzięty, więc wierzyła, że co rzekł, to spełni. Ot, chciałyby tylko, żeby teraz był przy niej i słuchał z nią razem morskiego szumu. Z nim by było weselej i raźniej, bo on się nikogo nie bał i radę sobie umiał wszędzie dać. Co on tam robił teraz w Lipińcach, kiedy już pierwsze śniegi spaść musiały? Czy do boru z siekierą pojechał, czy konie obrządzał, czy może go ze dworu z saniami gdzie posłali, czy przereble na stawie rąbał? Gdzie on jest teraz, serdeczny? Tu dziewczynie uwidziały się Lipińce całkiem takie, jak były: śnieg skrzypiący na drodze, zorza rumiana między czarnymi gałęziami bezlistnych drzew, stada wron ciągnące z krakaniem od boru ku wsi, dymy idące z kominów ku górze, zamarzły żuraw przy studni, a w dali bór od zorzy czerwony i śniegiem przytrzaśnięty.

Hej! gdzie to ona teraz była, gdzie ją tatusiowa wola zawiodła! W dali, jak okiem sięgnąć, jeno woda i woda, zielonawe bruzdy i zapienione zagony, a na owych wodnych polach niezmiernych ten jeden okręt, ptak zabłąkany; niebo na górze, pustynia³⁰ na dole, szum wielki i niby płakanie fal, i poświst wiatru, a tam, przed

²⁸ *jeślić* – konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

²⁹ *miesiąc* (daw.) – księżyc. [przypis edytorski]

³⁰ *pustynia* (daw.) – pustka, miejsce opustoszałe. [przypis edytorski]

dziobem statku, chyba dziewiąta ziemia, chyba kraj³¹ świata.

Jaśku, nieboże! czy ty tam trafisz za nią, czy sokołem przez powietrze polecisz, czy rybą przez wodę popłyniesz, czy ty o niej myślisz w Lipińcach?

Powoli słońce chyliło się ku zachodowi i zapadało w ocean. Na pomarszczonej fali usłał się szeroki słoneczny gościniec, udzierzgał w łuskę złotą, mienił się, połyskiwał, świecił, płonał i ginał gdzieś na dalekościach. Okręt wpłynąwszy na tę wstęgę ognistą zdawał się gonić uciekające słońce. Dym buchający z komina stał się czerwony, żagle i wilgotne liny różowe, majtkowie zaczęli śpiewać, tymczasem promienny krąg stawał się coraz większy i coraz niżej zapadał w toń. Wkrótce połowę już tylko tarczy widać było nad falą, potem tylko promienie, a potem na całym zachodzie rozlała się jedna wielka zorza i już nie wiadomo było w tych blaskach, gdzie się kończy światłość fal, a zaczyna niebo, powietrze i woda, zarówno nasiąkła światłem, które gasło stopniowo; ocean szumiał jednym wielkim, ale łagodnym szumem, jakby mruczał pacierz wieczorny.

W takich chwilach dusza dostaje skrzydeł w człowieku i co ma pamiętać – pamięta, co ukochał – kocha goręcej, za czym tęskni – do tego leci. Wawrzon i Marysia uczuli też oboje, że choć ich tam wiatr niesie jako liście marne, przecie drzewo ich rodzime to nie ta strona, w którą jechali, ale tamta, z której odjechali: polska ziemia, ona zbożna, jednym łanem się kołysząca, borem zarośnięta, słomianymi strzechami upstrzona, pełna łąk od

³¹ kraj – tu: koniec, kraniec. [przypis edytorski]

kaczeńca złotych i wodą świecących, pełna bocianów, jaskółek, krzyżów przydrożnych, białych dworów wśród lip; ona, co czapką rogatą pod nogi ima, słowami: „Pochwalony!” wita, a „Na wieki wieków” odpowiada; ona³² wielmożna, ona matka najśłodsza, taka pocziwa, ukochana nad wszystkie inne na świecie. Więc czego ich chłopskie serca przedtem nie czuły, to teraz uczuły. Wawrzon zdjął czapkę, światło zachodnie padło na siwiejące włosy; myśl jego pracowała, bo biedak nie wiedział, jak ma Marysi to, co mu się zdawało, powiedzieć; nareszcie rzekł:

– Maryś, tak mi się widzi, jakby tam coś zostało za morzem.

– Dola ostała i kochanie ostało – odrzekła cicho dziewczyna, wznosząc oczy jakby do pacierza...

Tymczasem ściemniło się. Podróżni zaczęli schodzić z pokładu. Na okręcie panował jednak ruch niezwykły. Po pięknym zachodzie nie zawsze noc bywa spokojna, dlatego świstawki oficerskie rozlegały się ustawicznie, a majtkowie ciągnęli liny. Ostatnie purpurowe blaski zgasły na morzu, a jednocześnie z wody podniosła się mgła; gwiazdy zamigotały na niebie i zniknęły. Mgła gęstniała w oczach, przesłaniając niebo, widnokrąg i sam okręt. Widać było tylko jeszcze komin i wielki maszt środkowy; postacie marynarzy wydawały się z daleka jakby cienie. W godzinę później wszystko ukryło się w białawym tumanie, nawet latarnia, którą zawieszono na szczycie masztu, nawet iskry, które wydychał komin.

Okręt nie kołysał się wcale. Rzekłby kto, że fala osłabła i

³² ona (gw.) – ta. [przypis edytorski]

rozłąła się pod ciężarem mgły.

Noc zapadała prawdziwie ślepa i cicha. Nagle wśród tej ciszy z najdalszych krańców widnokregu ozwały się dziwne szmery. Był to niby ciężki oddech jakiejś olbrzymiej piersi, który się zbliżał. Chwilami zdawało się, że ktoś wołał z ciemności, potem ozwały się całe chorowody³³ głosów, dalekie, a niezmiernie żałosne i jakby skarżące się płaczkliwie. Nawoływania te biegły z ciemni i nieskończoności ku okrętowi.

Majtkowie, słysząc takie gwary, mówią, że to burza zwołuje z piekieł wiatry.

Jakoż zapowiedzi coraz były wyraźniejsze. Kapitan, odziany w gumowy płaszcz z kapturem, stanął na wyższym pomoście; oficer zajął swe zwykłe miejsce przed oświetlonym kompasem. Na pokładzie nie było już nikogo z podróżnych. Wawrzon z Marysią zeszli także do wspólnej sali pod pokładem. Panowała w niej cisza. Światła lamp umocowanych w bardzo niskim sklepieniu oświetlały ponurym światłem wewnątrz i gromadki emigrantów siedzące wedle³⁴ łóżek przy ścianach. Sala była duża, ale posępna, jak zwykle sala czwartej klasy. Pułap jej schodził się prawie z bokami statku, dlatego owe łóżka na krańcach, poprzedzielane przepierzeniami, podobniejsze były do nor ciemnych niż do łóżek, a i cała sala robiła wrażenie jednej ogromnej piwnicy. Powietrze w niej było przesycone zapachem smolnego płótna, lin okrętowych, ropy morskiej i wilgoci. Gdzie

³³ *chorowód* (gw.) – korowód. [przypis edytorski]

³⁴ *wedle* (daw., gw.) – wzdłuż. [przypis edytorski]

tu szukać porównania z pięknymi salonami pierwszej klasy! Przejazd, choćby dwutygodniowy, w takich salach zatruwa płuca niezdrowym powietrzem, powleka wodnistą bladeścią skórę na twarzy i często prowadzi za sobą szkorbut³⁵. Wawrzon z dziewczyną jechali dopiero dni cztery, a jednak gdyby ktoś porównał dawną Marysię lipiniecką, zdrową, rumianą, z dzisiejszą wynędzniałą przez chorobę, ten by jej nie poznał. Stary Wawrzon też zżółkł jak воск, ile że przez pierwsze dni nie wychodzili wcale oboje na pokład: myśleli, że nie wolno. Albo zresztą wiedzieli, co wolno, a co nie? Nie śmieli się prawie ruszyć, zresztą bali się odejść od rzeczy. Siedzieli i teraz nie tylko oni, ale i wszyscy przy swoich. Takimi węzełkami emigranckimi zarzucona była cała sala, co powiększało jej nieład i smutny widok. Pościel, ubranie, zapasy żywności, rozmaite narzędzia i naczynia blaszane, pomieszane z sobą, rozrzucone były w mniejszych i większych kupkach po całej podłodze. Na nich siedzieli emigranci, prawie sami Niemcy. Jedni żuli tytoń, inni palili fajki. Kłęby dymu odbijały się o niski pułap i układając się w długie pasma przesłaniały światło lamp. Kilkoro dzieci płakało po kątach, ale zwyczajny gwar ustał, bo mgła przejęła wszystkich jakimś smutkiem, obawą i niepokojem. Doświadczeni z emigrantów wiedzieli, że wróży burzę. Nikomu zresztą nie było już tajno, że niebezpieczeństwo,

³⁵ *szkorbut* – choroba spowodowana długotrwałym niedoborem witaminy C w pożywieniu, objawiająca się m.in. samoczynnymi krwawieniami, zapaleniem dziąseł, wypadaniem zębów, powstawaniem niegojących się ran, ogólnym osłabieniem; inne nazwy choroby to: gnilec, cynga. [przypis edytorski]

a może śmierć się zbliża. Wawrzon i Marysia nie mogli się w niczym zmiarkować, chociaż gdy kto drzwi na chwilę odemknął, słychać było wyraźnie owe dalekie, złowróźbne głosy, idące z nieskończoności.

Siedzieli oboje w głębi sali, w najwęższym jej miejscu, zatem niedaleko dzioba. Kołysanie było tam bardzo dokuczliwe, więc tam wepchnęli ich towarzysze podróży. Stary posilał się chlebem jeszcze lipinieckim, a dziewczyna, której przykrzyło się³⁶ nic nie robić, zaplatała sobie na noc włosy.

Powoli jednak milczenie ogólne, przerywane tylko płaczem dzieci, zaczęło ją dziwić.

– Czemu to Niemcy tak dziś cicho siedzą? – spytała.

– Czy ja wiem! – odpowiedział jak zwykle Wawrzon – musi to u nich święto jakie albo co...

Nagle statek wstrząsnął się silnie, zupełnie jakby się zdrygnął przed czymś strasznym. Naczynia blaszane, leżące koło siebie, zadźwięczały posępnie, płomienie w lampach podskoczyły i błysnęły mocniej, kilka wystraszonych głosów poczęło pytać:

– Co to jest? Co to jest?

Ale nie było odpowiedzi. Drugie wstrząśnienie, silniejsze od pierwszego, szarpnęło statkiem; dziób jego podniósł się nagle i równie nagle zniżył, a jednocześnie fala głucho uderzyła w okrągłe okienka jednego boku.

– Burza idzie! – szepnęła przestraszonym głosem Marysia.

³⁶ przykrzyć się – nudzić się. [przypis edytorski]

Tymczasem zaszumiało coś koło statku jak bór, którym wichur nagle pożenie³⁷; zawyło, jakby stado wilków ryknęło. Wiatr uderzył raz i drugi, położył statek bokiem, a później okręcił nim naokoło, porwał go w górę i cisnął nim w otchłanie. Wiązania poczęły skrzypieć, blaszane naczynia, węzélki z rzeczami, tłumoki i narzędzia latały po podłodze, przewalane z kąta w kąt. Kilku ludzi padło na ziemię; pierze z poduszek jęło latać po powietrzu, a szkła w lampach zadźwięczały smutnie.

Rozległ się szum, łoskot, chlupotanie wody przelewającej się przez pokład, targanina statku, krzyk kobiet i płacz dzieci, gonitwa za rzeczami, a wśród tego zamieszania i chaosu słychać było tylko przeraźliwy świst piszczalek i od czasu do czasu głucho tupotanie majtków biegających po górnym pokładzie.

– Panienko Częstochowska! – szeptała Marysia.

Dziób okrętu, w którym oboje byli umieszczeni, wzlatywał w górę, a potem spadał jak szalony. Mimo iż trzymali się krawędzi tapczanów, rzucało nimi tak, że chwilami uderzali o ściany. Ryk fal powiększał się, a skrzypienie pułapu stało się tak przeraźliwe, iż zdawało się, że lada chwila belki i deski pękną z trzaskiem.

– Trzymaj się, Maryś! – krzyczał Wawrzon, aby przekrzyczyć huk burzy, ale wkrótce trwoga ścisnęła za gardło i jego, i innych. Dzieci przestały płakać, kobiety krzyżeć; wszystkie piersi oddychały tylko pośpiesznie, a ręce z wysileniem trzymały się różnych nieruchomych przedmiotów.

³⁷ *pożenie* (daw., gw.) – forma dokonana 3.os.lp od daw. *żenąć*: wygnać; pognać.
[przypis edytorski]

Wściekłość burzy rosła ciągle. Rozpętały się żywioły, mgła pomieszała się z ciemnością, chmury z wodą, wichur z pianą; fale biły o statek jak z armat i rzucały nim na prawo, w lewo i od chmur aż do dna morskiego. Chwilami spienione grzywy bałwanów przechodziły całą jego długość; olbrzymie masy wody wrzały jednym straszliwym zamętem.

Olejne lampy zaczęły w sali gasnąć. Robiło się coraz ciemniej, więc Wawrzonowi i Marysi zdawało się, że to już przychodzi ciemność śmierci.

– Maryś! – począł chłop przerywanym głosem, bo mu oddechu brakło – Maryś, odpuść mi, zem cię na zgubę podał. Już nasza ostatnia godzina nadeszła. Nie będziwa³⁸ my grzesznymi oczyma świata oglądali. Ni nam spowiedź, ni nam pomazanie, ni nam w ziemi leżeć, ino z wody na straszny sąd iść, niebogo.

A gdy tak mówił, Marysia zrozumiała, że nie ma już ratunku. Myśli różne przelatywały jej przez głowę, a w duszy krzyczało coś:

„Jaśku, Jaśku serdeczny, czy ty mnie słyszysz w Lipińcach?!”

I żal okrutny ścisnął jej serce tak, że poczęła szlochać głośno. Szlochania rozlegały się w tej sali, gdzie wszyscy ludzie milczeli, jakby na pogrzebie jakim. Jeden głos krzyknął z kąta: „*Still*³⁹!”, ale umilkł, jakby przestraszony własnym dźwiękiem. Tymczasem szkło lampy znowu upadło na ziemię, a płomień

³⁸ *bedziwa* (daw., gw.) – będziemy; zachowana w gwarze ludowej daw. forma liczby podwójnej. [przypis edytorski]

³⁹ *still* (niem.) – cicho. [przypis edytorski]

zgaś. Zrobiło się jeszcze ciemniej. Ludzie zbijali się w jeden kąt, by być bliżej siebie. Trwoga milczenia panowała wszędzie, gdy nagle wśród ciszy rozległ się głos Wawrzona:

– Kirie elejzon.

– Chryste elejzon – odpowiedziała łkając Marysia.

– Chryste, wysłuchaj nas!

– Ojczy z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami! – mówili oboje litanie. W ciemnej sali głos starego i przerywane łkaniem odpowiedzi dziewczyny brzmiały z dziwną uroczystością. Niektórzy z emigrantów podkrywali głowy. Powoli płacz dziewczyny ustał, głosy stały się spokojniejsze, czystsze. Z zewnątrz do wtóru im wyła burza.

Nagle krzyk się rozległ między stojącymi bliżej wejścia. Bałwan wybił drzwi i runął na salę: woda z szelestem rozpląnęła się po wszystkich kątach; kobiety poczęły wrzeszczeć i chronić się na łóżka. Zdawało się wszystkim, że to już koniec.

Po chwili wszedł oficer służbowy z latarką w rękę, cały mokry i zaczerwieniony. W kilku słowach uspokoił kobiety, że woda dostała się tylko wypadkiem, potem dodał, że ponieważ statek na pełnym morzu, niebezpieczeństwo nie jest wielkie. Jakoż upłynęła godzina, dwie. Burza srożyła się coraz wścieklej. Statek skrzypiał, zapadał nosem, osadzał pałubą⁴⁰, kładł się na boki, ale nie tonął. Ludzie uspokoiли się po trochu; niektórzy poszli spać. Upłynęło znów kilka godzin; do ciemnej sali przez górne okratowane okno poczęło się wdzierać szare światło.

⁴⁰ *pałuba* – kadłub. [przypis edytorski]

Dzień robił się na oceanie blady, jakby przestraszony, smutny, ciemny; ale przynosił jakąś otuchę i nadzieję. Odmówiwszy wszystkie modlitwy, jakie umieli na pamięć, Wawrzon i Marysia wczółgnęli⁴¹ się na swoje tapczany i usnęli głęboko.

Przebudził ich dopiero głos dzwonka wzywający na śniadanie. Ale nie mogli jeść. Głowy ciążyły im jakby ołowiem; stary jednak czuł się jeszcze gorzej od dziewczyny. W jego skostniałej głowie nie mogło się teraz nic pomieścić. Niemiec, który do Ameryki namawiał, mówił mu wprawdzie, że trzeba jechać przez wodę, ale on nigdy nie myślał, żeby przez tak wielką, że przez tyle dni i nocy. Myślał, że promem przejedzie, jako już nieraz w życiu przejeżdżał. Gdyby był wiedział, że morze tak ogromne, byłby został w Lipińcach. Prócz tego jeszcze jedna myśl kołatała się w nim niespokojnie: oto czy duszy swojej i dziewczyninej na zatracenie nie podawał, czy to nie grzech dla katolika z Lipiniec kusić Pana Boga i puszczać się na takie odmęty, przez które trzeba było już piąty dzień jechać do drugiego brzegu, jeśli w ogóle istniał jaki brzeg z drugiej strony? Wątpliwości jego i strach miały jeszcze rosnąć przez dni siedem; sama burza szalała jeszcze przez czterdzieści osiem godzin, potem jakoś się przetarło. Ośmielili się znów wyjść z Marysią na pokład, ale gdy ujrzeni zwały wody rozkołysanej jeszcze, czarnej i jakby rozzłoszczonej, owe góry mokre, ciągnące na statek i bezdenne ruchome doliny, znowu pomyśleli, że ich chyba ręka boża albo inna jaka siła, a nie moc ludzka z tych przepaści

⁴¹ wczółgnęli – dziś popr. forma: wczółgali. [przypis edytorski]

wyratuje.

Wypogodziło się wreszcie zupełnie. Ale upływał dzień za dniem, a przed statkiem ciągle widać było tylko toń i toń bez końca, czasem zieloną, czasem błękitną, zlewającą się z niebem. Po onym niebie przelatywały chwilami wysoko małe, jasne chmury, które poczerwieniawszy wieczorem, kładły się spać na dalekim zachodzie. Okręt gonił za nimi wodą. Wawrzon naprawdę pomyślał, że chyba morze nie kończy się wcale, ale zebrał odwagę i postanowił się pytać.

Razu jednego zdjął rogatą czapkę i podjawszy nią pokornie pod nogi przechodzącego majtka rzekł:

– Wielmożny panie, a prędko dobijewa⁴² do przewozu?

O dziwo! Majtek nie parsknął śmiechem, ale stanął i słuchał. Na posiekanej wiatrem i czerwonej twarzy je go znać było pracę pamięci i jakichś wspomnień, które nie mogły od razu w świadomą myśl się ułożyć... Po chwili spytał:

– Was⁴³?

– Prędko dobijewa do lądu, wielmożny panie?

– Dwa dni! dwa dni! – powtarzał z trudnością marynarz, pokazując jednocześnie dwa palce.

– Dziękuję pokornie.

– Skąd wy?

– Z Lipiniec.

⁴² *dobijewa* (daw., gw.) – dobijemy; zachowana w gwarze daw. forma liczby podwójnej. [przypis edytorski]

⁴³ *was* (niem.) – co. [przypis edytorski]

– Was ist das Lipiniec⁴⁴?

Maryś, która nadeszła w czasie rozmowy, zarumieniła się okrutnie, ale podniósłszy nieśmiało na majtka oczy, rzekła cienkim głosem, jako mówią dziewczki wiejskie:

– My spod Poznania, proszę pana...

Majtek począł spoglądać w zamyśleniu na mosiężny gwóźdź łączący burty; potem spojrział na dziewczynę, na jej jasną jak len głowę i coś niby rozrzewnienie wybiło się na jego popękana twarz.

Po chwili rzekł poważnie:

– Ja byłem w Gdańsku... rozumiem po polsku... Ja Kaszuba... wasz *Bruder*⁴⁵, ale to dawno!... *Jetzt ich bin Deutsch*⁴⁶...

To rzekłszy, podniósł koniec linki, którą poprzednio trzymał w rękę, odwrócił się i wykrzyknawszy po marynarsku „ho! ho! o!”, począł ją ciągnąć...

Odtąd, ilekroć Wawrzon z Marysią byli na pokładzie, ujrawszy ich, uśmiechał się do Marysi przyjaźnie. Oni też radowali się bardzo, bo przecież mieli jakąś żywą duszę przychylną na tym niemieckim okręcie. Zresztą droga nie miała już trwać długo. Drugiego dnia rankiem, gdy wyszli na pokład, dziwny widok uderzył ich oczy. Oto ujrzeli z dala coś kołyszącego się na morzu, a gdy statek zbliżył się do tego

⁴⁴ *Was ist das Lipiniec* (niem.) – co to jest Lipiniec. [przypis edytorski]

⁴⁵ *Bruder* (niem.) – brat. [przypis edytorski]

⁴⁶ *Jetzt ich bin Deutsch* (niem.) – teraz jestem Niemcem. [przypis edytorski]

przedmiotu, rozpoznali, że to była wielka czerwona beczka, którą fale poruszały łagodnie: w dali czerniała druga taka, trzecia i czwarta. Powietrze i woda były trochę zamglone, ale niezbyt, przy tym srebrne i łagodne, toń gładka, nieszumiąca, ale jak okiem sięgnął, coraz więcej beczek kołysało się na wodzie. Ptactwa też białego z czarnymi skrzydłami chmary całe leciały za statkiem z piskiem i krzykiem. Na pokładzie panował ruch niezwykle. Majtkowie przywdziali nowe kaftany; jedni myli pokład, inni czyścili mosiężne spojenia burt i okien, na maszcie wywieszono jedną chorągiew, a na tyle statku drugą, większą.

Ożywienie i radość ogarnęły wszystkich podróżnych. Co tylko żyło, wybiegło na pokład: niektórzy przynosili na wierzch tłumoki i poczęli na nich pasy przyciągać.

Widząc to wszystko, Marysia rzekła:

– Pewnikiem dobijewa⁴⁷ do lądu.

Duch lepszy wstąpił w nią i w Wawrzona. Aż tu na zachodzie pokazała się naprzód wyspa Sandy-Hok i druga z wielkim gmachem stojącym w pośrodku, a w dali niby zgęstniała mgła, niby chmura, niby dymy jakieś, pasmami po morzu rozwleczone, niewyraźne, dalekie, zmaczone, bezkształtne... Na ich widok powstał gwar wielki; wszyscy wskazywali je rękoma, statek też zaświstał przeraźliwie, jakby z radości.

– Co to jest? – spytał Wawrzon.

– Nowy Jork – odrzekł stojący obok Kaszuba.

Wtem owe dymy poczęły jakby rozstępować się i ginąć, a na

⁴⁷ *dobijewa* (daw., gw.) – *dobijemy*. [przypis edytorski]

ich tle, w miarę jak okręt pruł srebrną wodę, występowały zarysy domów, dachów, kominów; śpiczaste wieże rysowały się coraz wyraźniej na błękitie, obok wież wysokie kominy fabryczne, nad kominami słupy dymów rozwiane w puszyste kiście na górze. Na dole przed miastem las masztów, a na ich szczytach tysiące pstrych chorągiewek, którymi powiew morski migotał jakby kwiatami na łące. Okręt zbliżał się i zbliżał, śliczne miasto wynurzyło się, jakby spod wody. Wielka radość i zdumienie ogarnęły wówczas Wawrzona; czapkę zdjął, usta otworzył i patrzył, patrzył, a potem do dziewczyny:

– Maryś!

– O dla Boga!

– Widzisz?

– Widzę.

– A dziwujesz się?

– Dziwuję się.

Wawrzon jednak nie tylko już podziwiał, ale łaknął. Widząc zielone brzegi po obydwóch stronach miasta i ciemne smugi parków, mówił dalej:

– Ano! Chwalić Boga! Żeby jeno⁴⁸ dali ziemię zara⁴⁹ kiele⁵⁰ miasta z tą ono łączką, bliżej by było na targ. Przyjdzie jarmark: krowę pognasz, świnie pognasz, to i sprzedasz. Narodu tu widać

⁴⁸ *jeno* (daw., gw.) – tylko. [przypis edytorski]

⁴⁹ *zara* (gw.) – zaraz. [przypis edytorski]

⁵⁰ *kiele* (gw.) – koło, przy; tu: pod. [przypis edytorski]

jak maku. Jaże⁵¹ w Polsce chłop, a tu będę pan...

W tej chwili przepyszny National Park⁵² rozwinął się przed jego oczyma w całej swej długości. Wawrzon, ujrawszy owe grupy i bukiety drzew, rzekł znowu:

– Pokłonię się wielmożnemu komisarzowi od rządu nisko, przymówię się zrećźnie, żeby mi choć ze dwie włóki tego boru podarował, a na reszcie zbiórkę. Kiej dziedzictwo, to dziedzictwo. Parobka się z drzewem rano do miasta pośle. Chwała Najwyższemu, bo widzę, że mnie Niemiec nie zdurzył⁵³...

Marysi też jakoś się państwo uśmiechało i sama nie wiedziała, czemu do głowy przyszła jej piosenka, jaką w Lipińcach panny młode na weselach panom młodym śpiewały:

Cóżeś to za pan?

Cóżeś to za pan?

Cała twoja sukienicyja⁵⁴

Czapka i żupan.

Czy może już miała zamiar zaśpiewać coś podobnego biednemu Jaśkowi, gdy za nią przyjedzie, a ona będzie już dziedziczką?

⁵¹ *jaże* – tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

⁵² *National Park* (ang.) – Park Narodowy. [przypis edytorski]

⁵³ *zdurzyć* – oszukać, ogłupić. [przypis edytorski]

⁵⁴ *sukienicyja* (gw.) – sukcesja, dziedzictwo. [przypis edytorski]

Tymczasem od kwarantanny⁵⁵ przyleciał do okrętu mały statek. Czterech czy pięciu ludzi weszło na pokład. Zaczęły się rozmowy i nawoływania. Wkrótce drugi statek nadpłynął z samego już miasta, przywożąc agentów z hotelów i *boarding-housów*⁵⁶, przewodników, ludzi wymieniających pieniądze, agentów kolejowych: wszystko to krzyczało wniebogłosy, popychało, kręciło się po całym pokładzie. Wawrzon i Marysia wpadli jakby we młyn jaki i nie wiedzieli, co począć.

Kaszuba poradził staremu, by zmienił pieniądze, i obiecał, że nie da go oszukać, więc też Wawrzon to uczynił. Za to, co miał, dostał czterdzieści siedem dolarów srebrem. Nim wszystko to się odbyło, okręt zbliżył się tak do miasta, że już widać było nie tylko domy, ale i ludzi, stojących na bulwarku⁵⁷, potem mijał co chwila różne statki większe i mniejsze, na koniec dotarł do warfów⁵⁸ i zsunął się w wąski dok⁵⁹ portowy.

Podróż była skończona.

⁵⁵ *kwarantanna* – czasowe odosobnienie ludzi, zwierząt, roślin a. towarów, co do których istnieje podejrzenie, że mogą być roznośicielami chorób zakaźnych; kwarantannę stosuje się w celu zapobiegania rozprzestrzenianiu się chorób; także: pomieszczenie, budynek, a niekiedy nawet część miasta portowego służąca odbywaniu kwarantanny. [przypis edytorski]

⁵⁶ *boarding-house* (ang.) – daw. zajazd, gospoda; dziś: bursa, internat. [przypis edytorski]

⁵⁷ *bulwark* – bulwar; podmurowana ulica nad wodą; wał nadwodny, falochron. [przypis edytorski]

⁵⁸ *warf* (z ang. *wharf*) – nabrzeże. [przypis edytorski]

⁵⁹ *dok* – basen portowy (służący również m.in. do budowy i remontu statków). [przypis edytorski]

Ludzie zaczęli wysypywać się ze statku jak pszczoły z ula. Przez wąski mostek, położony od burt do brzegu, płynęła ich ciżba różnobarwna: pierwsza klasa, potem druga, a podpokładowi, obładowani rzeczami, na ostatku. Gdy Wawrzon i Marysia, popychani przez tłum, zbliżyli się do otwartej burty, znaleźli przy niej i Kaszubę. Uścisnął silnie rękę Wawrzona i rzekł:

– *Bruder, žyczę glucku*⁶⁰! i tobie, dziewko! Bóg wam dopomóż.

– Panie Boże zapłać! – odrzekli oboje, ale nie było czasu na dłuższe pożegnanie. Ciżba popchnęła ich po pochyłym mostku i za chwilę znaleźli się w obszernym celniczym budynku.

Celnik, ubrany w szary surdut ze srebrną gwiazdą poszczypał ich pakunki, potem krzyknął: „*All right*⁶¹!” i ukazał na wyjście. Wyszli i znaleźli się na ulicy.

– Tatulu! a co będziewa⁶² robić? – spytała Marysia.

– Musiwa⁶³ czekać. Niemiec powiedział, że zara tu nadejdzie od rządu komisarz i będzie się o nas pytał.

Stanęli więc pod ścianą, czekając na komisarza, a tymczasem otoczył ich gwar nieznanego, ogromnego miasta. Nie widzieli nigdy nic podobnego. Ulice biegły proste, szerokie, a po ulicach tłumy ludu, jakby w czasie jarmarku; środkiem karety,

⁶⁰ *Gluck* (niem.) – szczęście. [przypis edytorski]

⁶¹ *all right* (ang.) – w porządku. [przypis edytorski]

⁶² *będziewa* (daw., gw.) – będziemy. [przypis edytorski]

⁶³ *musiwa* (daw., gw.) – musimy. [przypis edytorski]

omnibusy, wozy ładowne. Naokół brzmiała dziwna, nieznana mowa, rozlegały się krzyki robotników i przekupniów. Co chwila przesuwali się ludzie zupełnie czarni o wielkich, kędzierzawych głowach. Na ich widok Wawrzon z Marysią żegnali się pobożnie. Dziwne jakieś wydawało się im to miasto, takie gwarne, hałaśliwe, pełne świstu lokomotyw, hurkotu wozów i nawoływań ludzkich. Wszyscy tam biegli tak prędko, jakby gonili kogoś lub przed kimś uciekali, a jakie przy tym mrowie narodu, jakie dziwne twarze; to czarne, to oliwkowe, to czerwonawe. Właśnie tam, gdzie stali, koło portu panował ruch największy; z jednych okrętów zdejmowano paki i na drugie je wkładano, wozy zajeżdżały co chwila, taczki dudniły po mostkach, rwetes i rozgardiasz panował jak w tartaku.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.